

Ergetowski, Ryszard

"Szkice o dziejach Biblioteki Załuskich", Jan Kozłowski, Wrocław 1986 : [recenzja]

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 33/1, 213-216

1988

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



tyczną, nauką o środkach spożywczych oraz badaniami toksykologicznymi w dwudziestoleciu międzywojennym i współcześnie opracowali: Halina Strzelecka, Stanisław Kohlmünzer, Irena Turowska, Jerzy Lutomski, Leonard Kuczyński, Julia Tyfczyńska, Piotr Kubikowski, Leszek Krówczyński, Mirosława Pabis-Braunstein, Wanda Parnowska, Maksym Nikonorow i Władysław Rusiecki.

Brak dystansu historycznego do opisywanych spraw, procesów badawczych i wdrożeniowych utrudniał przeprowadzanie koniecznej selekcji i stanowił niebezpieczeństwo zaprezentowania relacji w typie kronikarskim. Ten problem metodologiczny towarzyszy wszystkim próbom podejmowania opracowań dotyczących historii współczesnej, dlatego też na szczególne podkreślenie zasługuje osiągnięcie przez Autorów monografii syntetycznego zobrazowania postawionych problemów oraz przedstawienia ich w sposób wielostronny i dynamiczny.

I jeszcze kilka słów o Części I, która zdaje się nie mieścić w ramach zakresu tematycznego, wyznaczonego przez tytuł monografii. Jest to mianowicie artykuł pióra Barbary Kuźnickiej: *O roli historii w procesie humanizacji farmacji*. Rzecz dotyczy z jednej strony wyodrębniania się historii farmacji jako dyscypliny naukowej, uprawianej obecnie w ośrodkach badawczych i dydaktycznych (akademie medyczne, muzea, towarzystwa naukowe, PAN), z drugiej zaś wartości tworzonych za pośrednictwem refleksji historycznej oraz poznawczym i kulturotwórczym ich znaczeniu. Historia farmacji nie należy do grupy nauk farmaceutycznych, wyrasta z nich jednakże stanowiąc element nazywany niekiedy metanauką i traktowany instrumentalnie w uogólnieniach naukoznawczych, lub też oceniany jako jeden z czynników składających się na dzieje człowieka i tworzonej przez niego kultury umysłowej. Ku temu drugiemu sposobowi patrzenia na historię farmacji skłania się Autorka artykułu, wskazując aspekty humanistyczne poprzez retrospekcję oraz — kształtowanie współczesności poprzez humanizm.

W okresie dwudziestolecia międzywojennego funkcjonował jeszcze inny pogląd na znaczenie humanizmu w rozwoju nauk empirycznych. W myśl tego poglądu o naukowości ludzkiego poznania stanowi równowaga pierwiastków humanistycznych i empirycznych. Innymi słowy — wiedza empiryczna pozbawiona pierwiastków humanistycznych jest jedynie surowym materiałem faktów, nie zasługującym na miano nauki³. Można sądzić, że takie podejście do sposobu definiowania nauki tworzyło dodatkową motywację sięgania do tradycji i podejmowania badań historycznych przez przedstawicieli dyscyplin farmaceutycznych.

Halina Lichočka
(Warszawa)

Jan Kozłowski: *Szkice o dziejach Biblioteki Załuskich*. PAN Instytut Historii Nauki, Oświaty i Techniki, Monografie t. CXXXVII, Wrocław 1986 ss. 194 + 2 nb., 20 ilustracji, 2 mapki.

Praca Jana Kozłowskiego, która ukazała się jako 137 tom Monografii z Dziejów Nauki i Techniki PAN, stanowi — jak zapowiada tytuł — zbiór szkiców z dziejów Biblioteki Załuskich w Warszawie. Autor słusznie zauważa we wstępie, że stan badań nad tą księżnicą, zważywszy jej rangę i zachowane do jej historii źródła, jest niezadawalający, a ilość poświęconych jej publikacji zadziwiająco

³ Por. M. Borowski: *Humanistyczne i empiryczne pierwiastki w nauce. Odczyt wygłoszony na 136 posiedzeniu naukowym Polskiego Towarzystwa Filozoficznego we Lwowie, dnia 18 stycznia 1913*. Lwów 1913.

skromna. Właściwie poza rozprawami H. Lemkego, B. S. Kupścia i M. Manteufflowej, brak jest ambitniejszych prób rozświetlenia dziejów pierwszej, narodowej biblioteki w Polsce. Zdawać by się mogło, iż umysłowe lenistwo Sarmatów towarzyszące poczynaniom braci Załuskich, nadal paraliżuje badacką inwencję, podcina pisarską pasję potomnych. Dobrze się zatem stało, że Kozłowski podjął wysiłek przełamania tej indolencji i sięgając po bogate złoza archiwalii, rozpatrzył szczegółowo i krytycznie kilka istotnych problemów związanych z Biblioteką braci Załuskich.

Zbierający dotychczas same pochwały książd referendarz Józef Andrzej Załuski jawi się pod piórem Autora nie tylko jako mąż pełen zasług, ale również jako człowiek płaskich i pospolitych wad. Opinię tę opiera Kozłowski i na własnych obserwacjach i na ocenach krakowskiego biskupa Andrzeja Stanisława Załuskiego. Zarzucał on bratu upór, mściwość, zarozumiałstwo, próżność, kłótniowość (ładny zestaw grzechów), dodając do nich takie cechy jak niezaradność, łatwo wierność, brak konsekwencji, uczciwości, zmysłu porządku, organizacyjnego ładu. Na szczęście mimo tych wszystkich wad, Józef Andrzej potrafił dokonać rzeczy wielkiej i przerastając swych współczesnych, stworzyć Bibliotekę, którą podziwiamy do dzisiaj. Stała się ona czynnikiem stymulującym umysłowy ruch epoki saskiej, ratującym Polskę w opinii Europy, która uważała ją, chyłącą się ku zgubie, za kraj zacofany lub zgoła barbarzyński.

Kozłowski podkreśla, że monografia o Bibliotece Załuskich w wielkim stylu, to kwestia przyszłości. Swą własną publikację traktuje jako prolegomena do tego rodzaju dzieła, jako studium przygotowawcze, a i to ograniczone do wybranych kwestii. Objęły one takie problemy, jak środowisko w jakim działali bracia Załuscy, jak funkcjonowanie stworzonej przez nich biblioteki (jej organizacja, gmach, w którym się mieściła, rytm pracy w zależności od pór roku, konflikty związane z jej otwarciem). Trzeba przyznać, że Autor zawsze lojalnie zaznacza co pominął w swych rozważaniach, co w jego dociekaniach może budzić wątpliwości. A więc sprawa genezy fundacji, oddziaływania Biblioteki na współczesnych i potomnych, kształtowanie się profilu zbiorów, edytorskie inicjatywy Załuskich.

Zasadniczy zespół źródeł, które wykorzystał w swych szkicach Kozłowski, to korespondencja Józefa Andrzeja Załuskiego. Jak się okazuje, tylko niewielka jej część została dotychczas ogłoszona drukiem. Zasadniczy blok znajduje się w Bibliotece Narodowej w Warszawie i obejmuje około 8,5 tys. listów pisanych do księdza referendarza; część ich nadal tkwi w Bibliotece im. Sołtykowa-Szczedrina w Leningradzie. Dodajmy, iż znaczne partie tej korespondencji są opatrzone glosami adresata. Natomiast listy samego Załuskiego są rozproszone po licznych księżnicach i archiwach krajowych i zagranicznych. Z wywodów Kozłowskiego niezbyt jasno wynika w jakim stopniu zdołał On te źródła wykorzystać. Czy w ogóle dotarł do zespołów w Leningradzie, Lwowie, Dreźnie, Lipsku, Paryżu, St. Dié? Korespondencję uczonych braci uzupełniają archiwalia: diariusze sejmowe, ikonografia, pisma J. D. Janockiego, J. A. Załuskiego oraz współczesne periodyki.

Rozdział pierwszy omawianego tomu jest poświęcony środowisku, w którym przyszło działać Załuskim. Zabiegając o stworzenie Biblioteki w pełni korzystali z prerogatyw stanowych, z powiązań z magnackimi rodami, z tradycyjnych sojuszy. Ułatwiała im to kościelne i państwowe kariery oraz uzyskiwanie intratnych prebend. Nazwisko i urzędy otwierały im wstęp do dworskich i klasztornych kolekcji, z których per fas en nefas zgarniali co się tylko dało. Chętnie przy tym korzystali z pomocy uczonych rodaków, bądź obcokrajowców, nawet kiedy byli oni heretykami. Ale ich liberalizm musiał się liczyć z szlachecką opinią, stąd naciski (np. na Janockiego) na konwersję współpracowników.

Ta otwartość sprzyjała informacyjnej roli Biblioteki wobec własnej i obcej

nauki, jej prekursorskiej roli w polskim życiu umysłowym. Poczynania te, rzecz bez precedensu, wyróżniała krytyczna postawa wobec polskiej rzeczywistości. Oczywiście przyjmowano to z niechęcią, jeżeli nie z oburzeniem. W związku z tym Mitzler de Kolof pisał, że w Polsce najmniejsza krytyka jest przyjmowana jako obraza; na całym świecie gani się — dowodził — nadużycia rodaków, tylko nie w tym kraju¹. Ludzie skupieni wokół Biblioteki spotykali się z poparciem jej założycieli, z pomocą w swych edytorskich poczynaniach.

Interesujące są niezwykle szerokie koneksje Biblioteki z europejskimi naukowymi i wydawniczymi ośrodkami. Załączone do książki mapki ułatwiają orientację w tych zdumiewająco rozbudowanych kontaktach. Jest to fascynujący temat dla osobnej monografii, która swym zasięgiem objęłaby Anglię, Francję, Belgię, Holandię, Danię, Szwecję, Włochy, Niemcy, Austrię, Szwajcarię, Czechy, Rosję. Ileż kryje się tu badackich możliwości i intelektualnych przygód.

Rozdział drugi pt. *Instytucje naukowe i literackie związane z Biblioteką* mówi o konkursach z tego zakresu ogłaszanych przez bibliotekę. Zatrzymuje się nad próbami utworzenia przy niej naukowych i czytelniczych towarzystw, nad jej animatorską rolą w organizowaniu science-fiction zebrań, spółek wydawniczych, nad udziałem w księgarskich aukcjach, w redagowaniu czasopism. Wszystkie te poczynania niestety nosiły znamiona efemeryd. Wynikało to z dwóch powodów: słabości intelektualnego środowiska Warszawy i z braku rzetelności księdza referendarza, który swym postępowaniem zrażał ludzi do tych inicjatyw.

Trzeci rozdział *Gmach Biblioteki i jej mieszkańcy. Podstawy prawne fundacji* obejmuje takie kwestie, jak kłopoty z pomieszczeniem zbiorów, co miało niebagatelny wpływ na ich zabezpieczenie i nie pozbawiona kontrowersji oraz kłopotów strona prawna fundacji. Życie wewnętrzne Biblioteki było regulowane — dzięki nieistotnym czynnikom — długością dnia. Ze względów bezpieczeństwa unikano oświetlania książnicy, którego podstawę stanowiła wtedy świeca. Nie bez znaczenia była sprawa zatrudnionego w bibliotece. Nie każdy z pracowników był „tak głupi, jak kanonik Janocki, co za darmo pracował”. Zdarzały się zatem skandaliczne nadużycia, szczególnie w czasie więzienia kijowskiego biskupa w Kałudze.

Ostatni rozdział — czwarty — pt. *Biblioteka Załuskich — kłopoty z inauguracją* ukazuje rozdzwienki między braćmi, ich emulację na tle zasług dla utworzonej przez nich księżnicy. Autor ukazuje tu nieznaną na ogół szczegóły dotyczące nie tylko jej otwarcia dla użytku publicznego, ale także cichej, a bezustannej rywalizacji między obu braćmi o rangę i znaczenie u współczesnych oraz potomnych, który też z nich więcej zasłużył się ojczystej kulturze. Wydaje się, że Kozłowski zachował właściwe, wyważone proporcje ukazując ich skazy, zaznaczając jednocześnie niebываły, jak na saską epokę, wkład w ratowanie chylącej się do upadku nauki polskiej śmiałe próby odbudowania umysłowego życia pogrążonego w pijaństwie, marażmie i ogólnej inercji kraju.

Przy lekturze nasuwa się kilka uwag warsztatowych. Dotyczą one przede wszystkim przytaczania całych lub bardzo obszernych fragmentów listów, przy tym z zachowaniem występujących w nich ortograficznych błędów, choć epistoły te nie mają charakteru filologicznego dokumentu. Czy nie należało też korespondencję przenieść do aneksów? Natomiast zamieszczony w nich opis zbiorów i kolekcji Załuskich mógł się całkiem dobrze zmieścić w tekście, jako jeden z rozdziałów. W aneksach figuruje również wykaz autorów dzieł powstałych z inicjatywy Załuskich, bądź na podstawie zasobów ich Biblioteki. Ciekawszymi z pośród nich są bez wątpienia J. E. Böhme i M. A. Troc (Trotz), warci osobnego, bardziej

¹ Podobną opinię wyrażał w latach 20-ych XIX wieku krakowski bibliotekarz J. S. Bandtkie w listach do J. Lelewela.

szczegółowego omówienia. Zastanawiające, że pośród czytelników księżnicy znajdujemy G. G. Casanovę. Ten obieżyświat, awanturnik i blagier, wyrosły w kulturowym kręgu Północnych Włoch, między seansem szulera, a przygodą uwodziciela, biegał po bibliotekach Londynu, Paryża Wenecji, Warszawy. Tak się potwierdza przysławie, co kraj to obyczaj.

Zastrzeżenie budzi stwierdzenie na s. 108 o książkach w języku żydowskim. Możemy tu mieć do czynienia albo z językiem hebrajskim, albo z jidisz. Ponieważ ten ostatni wprowadzono do literatury pod koniec XIX wieku, zatem w grę wchodzi tylko druki hebrajskie.

Należy podkreślić staranne udokumentowanie wszelkich podawanych przez Autora stwierdzeń, widoczną ostrożność w formułowaniu sądów. Przy tym wartką narrację, staranny, wolny od potknięć język. Do tekstu dołączono angielskie i niemieckie streszczenia, indeks osób oraz sporo interesujących ilustracji, choć nie na kredowym papierze, ale dobrze wykonanych. Tylko żeby nie było nazbyt optymistycznie, egzemplarz, którym dysponowałem, do 178 strony miał karty białe, a następne koloru żółtego.

Ryszard Ergetowski
(Wrocław)

Walentin Pietrowicz Hryckiewicz: *Ot Niemna k bieriegam Tichogo okieana*. Wyd. Połymia. Mińsk 1986 304 ss., ilustr., dokumentacja w przypisach.

Podczas II Radziecko-Polskiego sympozjum z historii geografii i geologii w Leningradzie w 1972 r. jednym z mówców był Walenty Hryckiewicz, do niedawna lekarz praktykujący, który całkowicie poświęcił się badaniom dziejów eksploracji geograficznej Białorusinów. Jego uwagi na temat badań „naszych ziemiaków” (krajan) przyjęte zostały przez słuchaczy z różnych republik ZSRR i z Polski ze zrozumieniem. Nikt wtedy także nie podejmował dyskusji na temat białoruskiej narodowości Tomasza Zana, Ignacego Domeyki i wielu innych. Nikt również nie dyskutował z autorem, gdy w swoich książkach: *Putieszestwia naszych ziemiaków* (Mińsk, 1968 r.), czy *Dešimt keliu iš Vilniaus (Dziesięć podróży z Wilna; Vilnius, 1972 r.)* ci sami bohaterowie raz byli Białorusinami, a innym razem Litwinami. Prace te były jednak w Polsce czytane i cytowane w literaturze naukowej.

W książce *Od Niemna do Brzegów Oceanu Spokojnego* Hryckiewicz zamieścił obszerny rozdział, w którym rezygnuje już z upierania się przy narodowości bohaterów swojej książki. Skłania się raczej do określeń typu: urodzony na terenie Białorusi, czy wychodźca z Białorusi. Uważny czytelnik w przypisach na s. 297 przy opisie działalności Adolfa Januszkiewicza znajdzie jednak zacytowany artykuł Hryckiewicza pt. *Polskij drug diekabristow*. Przy słowie „polskij” znajduje się odnośnik do notki, w której wskazano, że pierwotny tytuł artykułu brzmiał *Bietoruskij drug diakabristow*.

Wiemy jednak, że Ignacy Domeyko (w książce Hryckiewicz o nim akurat pisze bardzo mało) uważał się za Litwina (podobnie, jak Mickiewicz), choć był z krwi i kości Polakiem. Wiemy także, że niektórzy Filomaci znali dobrze język białoruski (choćby Jan Czeczot, potraktowany przez Hryckiewicza marginalnie). Wszyscy jednak czuli się i byli Polakami. Samookreślenie narodowościowe ludzi zamieszkałych na b. kresach wschodnich Rzeczypospolitej przyszło dopiero w końcu XIX w. Posądzanie Tomasza Zana czy Adolfa Januszkiewicza o przynależność do narodu białoruskiego, czy litewskiego — jest pozbawione sensu. Zresztą Hryckiewicz ma w pełni świadomość tego problemu. Jest już doświadczonym historykiem. Zna